

Ruchy kadrowe w białostockich Fastach

Zatrudnieni w Fastach odchodzą z firmy. Ci, którzy zostają, liczą na pracę w nowym zakładzie.

W latach świetności w Fastach zatrudnionych było ponad 10 tys. osób. Pracownicy mieli dobre zarobki i mieszkania w fabrycznych blokach w centrum Białegostoku. Zakład zajmował prawie 70 hektarów.

Teraz na zaledwie kilku hektarach działa jedynie wykańczalnia tkanin zatrudniająca 200 pracowników. Resztę produkcji przejęła spółka matka - Andropol z Andrychowa. Białostocki zakład wykonuje dla niej usługi. Dostaje surową tkaninę, wykańcza ją i odsyła.

Zarząd białostockiego zakładu już w listopadzie 2006 r. złożył do sądu wniosek o upadłość. Natychmiast zareagowały branżowe związki zawodowe i w porozumieniu z szefostwem firmy przygotowały listę chętnych do zwolnień. Ci, którzy mieli propozycję innej pracy, sami zgłaszali się do zwolnienia.

- A ponieważ załoga doskonale wiedziała o złej sytuacji finansowej zakładu, więc skuszona perspektywą odpraw, gremialnie wpisywała się na listę - opowiada jeden z byłych już związkowców.

Kilkadziesiąt osób odeszło pod koniec grudnia. Druga tura zwolnień właśnie się rozpoczęła i potrwa do końca miesiąca. W sumie odeszło lub ma zamiar zrezygnować z pracy prawie 100 z 200 pracowników.

- Nie ma się co dziwić. Od lat dostajemy wypłatę w dwóch ratach i to najczęściej z kilkumiesięcznym poślizgiem. Perspektywa odprawy, która wynosi trzymiesięczne pobory plus odszkodowanie za zerwanie umowy i zaległe pensje, jest bardzo atrakcyjna. Możemy wyrwać dobre pieniądze, średnio 10 tys. zł, a drugiej takiej szansy nie będzie - wylicza inny związkowiec, który właśnie odchodzi z zakładu.

W styczniu Sąd Gospodarczy w Białymstoku oddalił wniosek o upadłość zakładu.

O Fastach zrobiło się głośno w 2001 r., gdy Urząd Kontroli Skarbowej za podejrzany uznał mechanizm podwyższania kapitału. Chodzi o wyprowadzanie wielomilionowych kwot ze spółek powiązanych z Fastami. W październiku 2006 r. prokuratura postawiła 13 osobom zarzuty o udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Na czele umieściła głównych udziałowców Fastów - Wojciecha T. i Grzegorza Ł. Na rozstrzygnięcie sprawa czeka w białostockim sądzie rejonowym.

Teraz, jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, zarząd firmy zamierza w miejsce białostockiego zakładu utworzyć identyczny zakład, tyle że pod innym szyldem. Ma on przejąć produkcję i pracowników. Nikt nie chce zdradzać szczegółów.

- Powiem tylko tyle, że chcemy kontynuować produkcję. Więcej będę mógł powiedzieć dopiero pod koniec miesiąca. Wówczas będę miał pełną wiedzę co do liczby pracowników, którzy zdecydowali się zostać. Będę wiedział także, co z kontrahentami - mówi Zbigniew Lubiński, prezes zakładu.

Nie odpowiedział na pytanie, czy jeszcze ma pieniądze na odprawy i pensje dla pracowników, którzy zostaną. Nie bardzo wiadomo, czy zarząd ma pomysł na przekształcenie bankruta w firmę, która będzie przynosiła zyski.

Jeszcze dwadzieścia lat temu białostockie Fasty były bawełnianym potentatem i jednym z największych pracodawców w regionie. Problemy pojawiły się w latach 90., gdy wraz z upadkiem eksportu na wschodni rynek z każdym rokiem firma notowała coraz większe straty. W 1998 r. dług Fastów względem ZUS-u i skarbu państwa sięgnął 56 mln zł. Rok później kupiło je dwóch biznesmenów - Wojciech T. i Grzegorz Ł.

Nieoczekiwanie bankrutująca białostocka spółka w styczniu 2001 r. za bankowe kredyty kupiła Uniontex - jeden z największych zakładów włókienniczych w Łodzi. Rok później białostocki zakład podobnie przejął Zakład Przemysłu Bawełnianego Andropol w Andrychowie. I tam przeniesiono większość produkcji.

Fasty zamieniły się w Białostocką Wykańczalnię Tkanin w 2005 r.

Gazeta Wyborcza

